WTOREK

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 93 21 VIII 1990 r. Cena 650 zł

Zastępy NAL witamy w kolorze czerwonym. Ognistym, gorącym. A proponujemy... gorące, emocjonujące spotkania nad planszami gier.

*A jeśli... słotna pora*
*lub skwar nas w domu zamknie, albo chłód wieczora*
*czyż to piękną zabawkę wynaleźć zabroni?*
*Niechaj się czasem umysł i do gry nakłoni...*

sam Wieszcz, Adam Mickiewicz do gier zaprasza, namawia, nakłania. Czy można odmówić?

Na str. 4 — 5 zupełnie nowa gra wymyślona przez PIOTRA CICHEGO. Warto spróbować — zagrać, a i samemu inną wymyślić.

Jeśli gra Piotra okaże się za trudna, to przecież można rozegrać partyjkę ,,Chińczyka'' *(kto z ,,Chińczyka'' czyli ,,Człowieku, nie irytuj się'' zrobi grę... strategiczną?)*, albo wysilić umysł przy partii szachów, albo urządzić wielki, podwórkowy, wieloetapowy rozgrywany systemem pucharowym Turniej kilku Gier.

A więc... do GIER!

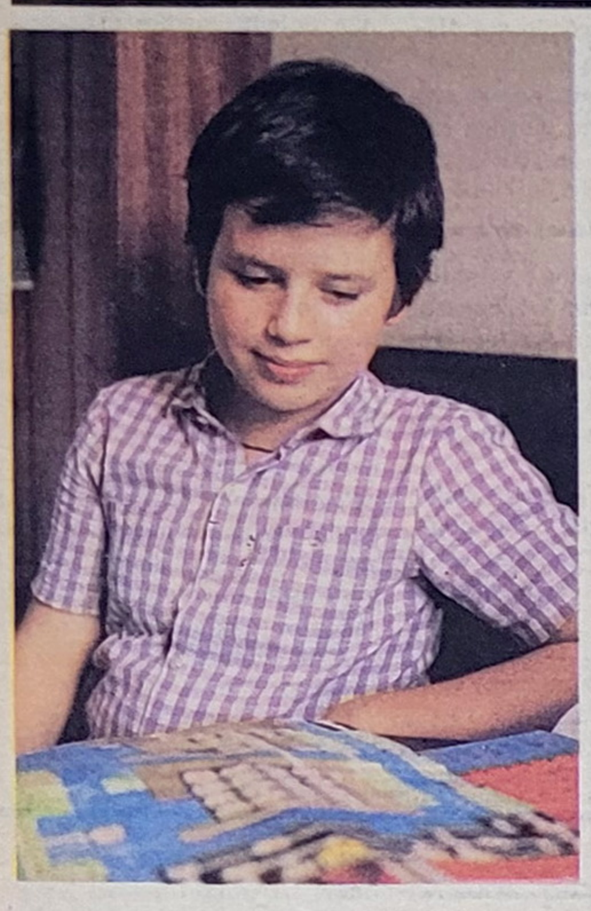

To jest PIOTR CICHY, autor gry ,,Żamek''. Piotr zdał do siódmej klasy Szkoły Podstawowej nr 15 w Warszawie.

Ta gra to publiczny debiut, kilka wcześniejszych gier leży w piotrowej szufladzie razem z nie dokończonymi komiksami. Piotr był redaktorem naczelnym i wydawcą gazetki pt. ,,Kangurze wiadomości'', ale w ub. roku splajtował. Jeśli się podniesie z finansowego dołka, to być może siódma klasa Szkoły nr 15 będzie miała gazetkę, czas pokaże. Na razie jest gra. Testowana w Klubie Mądrych Gier przez **Tomków Kutnera i Misterka.**

Zapraszamy na str. 4 i życzymy dobrej zabawy.

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

# TĘCZOWY MUSIC BOX

**dziś (wtorek, o godz. 9.10 w I pr tv) proponuje wspólne śpiewanie.**

## Gonię słońce gorące

**słowa:** ***Elżbieta Szeptyńska***
**muzyka:** ***Aleksander Pałac***

Kiedy się zaczyna marzyć
wszystko może się wydarzyć
rzeczy dziwne, osobliwe
i zupełnie nieprawdziwe.

*refren:* Gonię słońce gorące po łące
po łące zielonej jak rzeka
gonię słońce gorące po łące
a ono przede mną ucieka.

To się skryje w traw czuprynę,
drzewom w liściach przyda złota,
zawsze skore do zabawy
kiedy przyjdzie mu ochota.

Nie dowierza mama z tatą,
cóż poradzić mogę na to?
A tak byłoby ciekawie
razem gonić słońce w trawie.

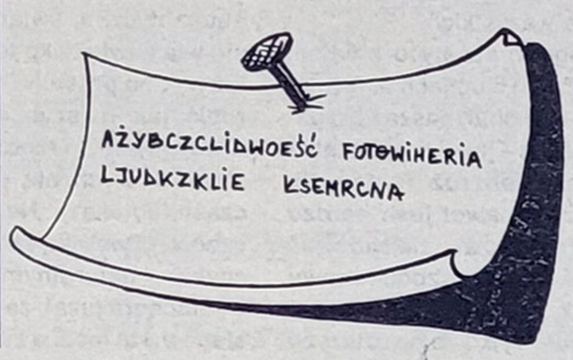

**Czternasta MYŚL zaszyfrowana starannie czeka na odczytanie. Komu się to uda — niech da o tym znać, tzn. niech napisze MYŚL na kartce pocztowej i szybko przyśle do ,,ŚM''. Losowanie nagrody-gry już w najbliższą środę!**

**Siódme losowanie okazało się szczęśliwe dla *Justyny Klikowicz z Łopuszna w woj. kieleckim.***

Kto lubi krzyżówki, ten na pewno będzie chciał zdobyć tę książeczkę. Bądź co bądź aż ,,Tysiąc słówek do krzyżówek'' to jest coś.

Autorzy piszą, że ten ich bryk ułatwi wypełnianie diagramów bez konieczności grzebania w encyklopediach i słownikach, dzwonienia do rodziny i nagabywania znajomych... Czy na pewno? Na pewno może ułatwić robotę układaczom krzyżówek, tym, którzy zabawiają się w ,,krzyżanki''.

Słówka z historii, mitologii i religii, geografii i przyrody ułożone są wg liczby liter (od 4 do 7) w wyrazie. No tak, ale jak znaleźć ,,normandzkie miasto pamiętną bitwą sławne, w której brał udział też generał Maczek na czele naszej dywizji pancernej'' na 7 liter, albo ,,lewy dopływ Jukonu w stanie Alaska'' na 6 liter, gdy nie zna się pierwszej litery? Czytać 9 stron nazw na 7 liter, czy 15 stron na 6 liter? Trochę to nudne, nie to co szukanie w encyklopedii, w atlasie. No, ale ,,1000 słówek do krzyżówek'' jest. I kto ma nieco ponad 5000 złotych, może je kupić. Myśmy kupili!

Autora tej książeczki zapewne wszyscy znają, choćby z ekranu tv. Ostatnio pokazuje się w programie Telelato i dosłownie z rękawa wyciąga fajne gry, zabawy. Książeczka też jest dobra. Pełna ciekawych gier. Dosłownie gier jest 58, niektóre nawet znane, niektóre mniej znane, albo o tak zmodyfikowanych przepisach, że aż nie do rozpoznania.

Wszystkie mają klarowne przepisy, a autor ręczy, że są przez niego sprawdzone i są interesujące.

Są to gry ,,tylko dla tych, którzy lubią myśleć i rozwiązywać problemy. Ci, którzy tego nie lubią *(tylko kto się przyzna, że jest bezmyślny? Nawet przed sobą samym?!)*, nie powinni po tę książkę sięgać, bo się będą denerwować'' — tak twierdzi autor. Nie sądzimy, żeby tak było. Tym bardziej, że autor grywał w różne gry i dał ich spory wybór. Po denerwujących, bo zbyt trudnych, można znaleźć (jest nawet specjalne oznakowanie skali trudności) coś szybkiego, łatwego i od...stresowującego.

A więc... szukajcie książeczki *z grami, w które grał Wojciech Pijanowski* i... bawcie się dobrze!

## ● WIT-ek ● WIT-ek ●

**WIT-ek — Wakacyjny Informator Turystyczny. Wakacyjna agenda ,,Świata Młodych''.**

**Zbiera informacje — informacje przekazuje.**

**Byłeś... widziałeś... chcesz, aby inni zobaczyli to co Ty — napisz do WIT-ka.**

● WIT-ku, w tym roku w ogóle nie przygotowałeś zagadek. Dlaczego? Ja mam dla Ciebie test: czy wiesz, gdzie byłam w tym roku? W lutym w Białym Dunajcu, a w lipcu niedaleko Niebieskich Źródeł... Pozdrawiam serdecznie i wszystkich namawiam, żeby odwiedzili te miejsca co i ja.

**Agata Rębaczyńska, Milów**

Ha, ha — wiem, bo i sam byłem. Biały Dunajec to letniskowa wieś nad Białym Dunajcem k. Nowego Targu. Nazwa potoku pochodzi od białych skał wapiennych,wśród których płynie ten wielki potok powstały z kilku potoków i potoczków spływających spod Giewontu i innych terenów północnych Tatr. W Poroninie Zakopianka i Poroniec łączą się i dalej już płynie... Biały Dunajec.

Niebieskie Źródła zaś to prawdziwa osobliwość przyrodnicza. Podziemne wody wypływające ze szczelin wapiennego podłoża w dolinie Pilicy tworzą naturalny basen źródlany o wydajności ok. 220 litrów na sekundę. Woda ma temperaturę ok. 9 stopni C. Barwę woda zawdzięcza żyjącym w niej bakteriom. Niebieskie Źródła znajdują się w pobliżu Tomaszowa Mazowieckiego. Zgadłem?

Fot. **WOJCIECH WRÓBLEWSKI**

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

## Ludzie, odezwijcie się!

W ubiegłym roku (od 18 II do 1 IV) byłam w Sanatorium „Słoneczko" w Kołobrzegu. Poznałam tam wspaniałych ludzi, dzięki którym nie czułam się samotna. Kiedy wyjeżdżałam, prawie wszyscy zapisali mój adres. Ja także mam pełen notes adresów.

Po powrocie do domu napisałam listy. Niestety, odezwała się tylko jedna osoba (teraz nawet ona nie pisze).

Chciałabym poprosić o nawiązanie ze mną kontaktu wszystkie osoby z grupy I i II pawilonu I „Słoneczka", które mnie pamiętają. Ludzie, odezwijcie się! Jeżeli przeszkodą są koperty i znaczki, to mogę je wysyłać, choć nie jestem krezuską.

Zależy mi przede wszystkim na listach od **Agnieszki Krogulec z Łodzi, Agnieszki Zielińskiej z Kościana, Anki Nowak z Odolanowa, Doroty Ochyra z Warszawy, Edyty Puch z Limanowej.** Całą resztę też proszę o kontakt.

Pozdrawiam wszystkich, którzy tam ze mną byli — przede wszystkim moją II grupę. Pozdrawiam też wychowawczynie, w szczególności p. Krysię i p. Elę. Mój adres: **Aleksandra Pieczyńska, ul. Grunwaldzka 6b/5, 73-200 Choszczno.**

## Ojciec pijak

Nigdy bym nie pomyślała, że będę musiała do was napisać. Zmusiły mnie do tego nie żadne sprawy sercowe, miłosne, lecz... rodzinne.

Wstydzę się o tym pisać. Mam ojca pijaka — to jest właśnie moje zmartwienie. Nie mogę powiedzieć, że zawsze jest pijany, nie. Ostatnio wraca do domu o własnych siłach (co znaczy, że jest trzeźwy), ale i w takim stanie potrafi być wstrętny. Dzisiaj powiedział do mojej matki: „weź i p... ją w mordę". To był szczyt wszystkiego. Nie wierzyłam własnym uszom!

Gdy jest pijany, zdarzają się gorsze rzeczy. Potrafi nie tylko krzyczeć i bić mamę, ale i mnie (nieraz dostałam po twarzy, siostra nigdy). Do tego traktuje mnie jak dziecko, mimo iż zdałam do VIII klasy.

Ostatnio pojawił się nowy problem. Od pewnego czasu mam wszy. Ojciec o tym wie. Zawsze mi mówi, że jestem gówniara i nigdy nie zapomni mi wypomnieć, że mam wszy, tak jakby to ode mnie zależało. Dlaczego nie traktuje tak mojej 11-letniej siostry, dlaczego?

RP, wydrukuj mój list, chcę, żeby czytelnicy odezwali się, nie pozostali obojętni na moją niedolę.

**OD REDAKCJI: Na ojców pijaków nikt jeszcze nie znalazł recepty. A już na pewno z problemem alkoholizmu nie poradzą sobie ich dzieci. Alkoholizm to choroba, którą trzeba leczyć. Decyzję o leczeniu musi podjąć chory, oczywiście z pomocą współmałżonka czy innej bliskiej osoby. Natomiast wszawicę powinnaś natychmiast wyleczyć, to wstyd żebyś chodziła z wszami. Idź do apteki i kup specyfik pod nazwą: delacid. Sposób użytkowania znajdziesz na opakowaniu.**

**(bs)**

# KLUB KORESPONDENTÓW „ŚWIATA MŁODYCH"

*My i... deszcz*

## MECZ

Na obozie zawsze trafia się kilka deszczowych dni. Podobnie było i tym razem. Kończyliśmy właśnie „pionierkę", gdy na niebie pojawiły się chmury. Zaczęło padać.

Początkowo nie przejęliśmy się tym. Kiedy jednak rozpadało się na dobre rzuciliśmy się do okopywania namiotów. Deszczyk błyskawicznie przemienił się w szalejącą burzę. Kilka namiotów przewróciło się. Nasze plecaki zostały zalane strumieniami wody. Rzeczy harcerzy, którzy mieli jeszcze „dach nad głową", też leżały poprzewracane przez wiatr, przemoczone do suchej nitki. Nie było czego ratować. Strugi deszczu zamieniały w mokrą breję wszystko, co spotkały na drodze. Z rezygnacją usiedliśmy na zalanej ziemi.

Wtem jeden z zastępowych wpadł na pomysł, abyśmy w czasie burzy... rozegrali mecz piłki nożnej. Huraaa! Mieliśmy już sposób na rozgrzanie się i zabicie nudy!

Przy akompaniamencie piorunów biegaliśmy po boisku, rzucaliśmy się za piłką... Nawet nie zauważyliśmy, kiedy się przejaśniło. Ostatnia kropla deszczu spadła równocześnie z ostatnim golem. Jestem przekonany, że nikt nigdy nie grał z większym poświęceniem.

**Darek Jemielniak członek KK „ŚM"**
**191 WDH „Źródło"**
Fot. **MAREK SZYMAŃSKI**

*My i... inni*

## PRZYCIEMNIONE OKULARY

Częstochowa. Miasto jak wiele innych. Zatłoczone, ruchliwe, zwłaszcza w lecie, kiedy to tysiące pielgrzymów, a także indywidualnych turystów przybywa na Jasną Górę, miejsce kultu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ludzie są różni, jak wszędzie. Jedni zwyczajni, niczym nie wyróżniający się w tłumie. Inni, przeciwnie: straszą staruszki i staruszków bujnymi czuprynami, wydartymi w ubraniach dziurami, czasem zachowaniem... Nie brakuje też obcokrajowców, no i naszych „chlub narodowych" — sprawnych cwaniaczków, kieszonkowców, złodziei. Wszyscy oni przechodzą obok siebie, popychają się, szturchają i idą dalej.

Na zielonej trawie przy jednej ze ścieżek prowadzących do głównego wejścia kościoła leży człowiek. Wyciąga przed siebie czapkę. Razi ludzkie oczy drżącymi dłońmi, postarzałą, zniszczoną twarzą, a przede wszystkim kikutem nogi. Chore ciało, obwiązane jedynie brudną szmatą, przedstawia okropny widok. Z odrazą odwracamy twarz, staramy się iść dalej, pusta czapka jednak coraz natarczywiej wpycha nam się przed oczy. Zamykamy je więc. Tak jest wygodniej.

Elegancko ubrana kobieta woła przerażona do córeczki: „Nie podchodź, bo się czymś zarazisz, nie patrz na to!" My też mijamy już wreszcie kalekę.

Przepychamy się do środka kościoła. Ucieszeni, że osiągnęliśmy cel, klękamy, składając pobożnie ręce przed cudownym obrazem Matki, pokornie schylamy głowy. Wydaje nam się, że jesteśmy bliżej Boga, nie wiemy, że tak naprawdę — bardzo od Niego daleko.

Gdzieś w naszej podświadomości pojawia się znów tamten człowiek. Czy tylko on? XX wiek wiruje nad nami, kręcimy się wraz z nim, podążamy naprzód. Coraz częściej staromodne syrenki i ciasne maluchy zastępujemy zachodnimi samochodami. Wysiadamy z wychuchanych mercedesów i zakładamy mocno przyciemnione okulary. Chociaż nie zawsze świeci słońce...

**Żaneta Kłysińska**
**członek KK „ŚM"**

*My i... „światowe życie"*

## PRACOWAĆ „TAM"

Jeździ się do Niemiec, Szwecji, Norwegii, Francji... Pracuje na ogół za trzy czwarte zwykłej stawki, która to jednak suma i tak mniej więcej sześciokrotnie przewyższa przeciętny zarobek w Polsce. Mnie udało się w lipcu wyjechać „na Zachód" — do Szwecji.

★ ★ ★

Za godzinę pracy pan Rosengvist płaci uczniom 22 korony — przy tutejszym przeliczniku jest to równowartość trzech i pół dolara. Dla nas, Polaków, była to suma astronomiczna i cieszyliśmy się tak, jakby nam ktoś miał te pieniądze spuścić z nieba. Że nie spuści ich za nic, zaczynaliśmy rozumieć na ogół już pierwszego dnia, po pierwszych trzech godzinach pracy.

Nasz kapitalista był właścicielem dosyć dużej plantacji ozdobnych roślin ogrodowych — szczepił i przygotowywał do sprzedaży dziesiątki gatunków róż, świerków, jałowców, rododendronów. My, jako „fizyczni", pełliśmy pole z różami, wsadzaliśmy gotowe już sadzonki do doniczek, czasem przycinaliśmy krzaki albo dopieszczaliśmy i tak wymuskany ogród mamy naszego pracodawcy.

To pielenie...

Kilkusetmetrowe rzędy róż — całe pole, które przytłaczało nas swoją rozległością. Niemożliwością wprost wydawało się przejście obok każdego krzaczka, zauważenie każdego chwastu, wyrwanie wszystkich.

Pracę rozpoczynaliśmy o siódmej rano. W roboczych ciuchach stawaliśmy we trójkę — Michał, nasza „brygadzistka" Szwedka i ja — na początku podwójnego szpaleru róż. Wydaje się to, i teoretycznie nawet jest, bardzo proste: odgarnąć krzak, zlikwidować intruza, zrobić krok do przodu i znowu odchylić krzak, wyrwać chwasty, dać krok do przodu... Tylko że po czterech godzinach takiej pracy od schylania się zaczynał boleć kręgosłup albo, jeśli przyjęło się pozycję kucająco-siedzącą, nogi. I jeszcze, a może przede wszystkim, dochodził wiecznie niezadowolony szef, marudzący po szwedzku lub po angielsku, że za wolno, że wczoraj było lepiej, że...

O dziewiątej zaczynała się pierwsza, półgodzinna przerwa. Wracaliśmy na nią z pola do budynku, w którym myliśmy się, jedliśmy kanapki (własne) i trochę rozmawialiśmy z naszą Szwedką. Później znowu praca — przez dwie i pół godziny — znowu trzydziestominutowa przerwa i znowu w pole — już do końca, do 16.00.

Kiedy się tak idzie (czołga?) między krzaczkami róż, na ogół nie myśli się o tym, co się robi. Ruchy stają się automatyczne, świadomie kontroluje się właściwie tylko tempo. Chociaż to też nie: po prostu wiadomo, że trzeba robić jak najszybciej. Zaczyna się wtedy myśleć o rzeczach, na przemyślenie których nie było do tej pory czasu lub okazji. Na przykład o zmęczeniu. Tym fizycznym, najbardziej chyba naturalnym, prawdziwym — Stachura pisał, że najświętszym ze stanów. I to można zrozumieć właśnie wtedy, gdy się w siebie — spoconego, podrapanego i obolałego — wsłucha.

Można myśleć też i o pieniądzach. O tym, że w pięć godzin uda się tu zarobić na najdroższą płytę, w cztery dni — na niezły magnetofon, a w dwa tygodnie — na rok dobrych lekcji angielskiego albo parodniową wycieczkę, może nie najdalszą, ale zagraniczną.

— *What is this?!*

Co to jest? Trzeba było uważać, żeby nie zamyślić się zbyt głęboko, bo Mr Rosengvist co jakiś czas przychodził „na kontrolę" i parocentymetrowa przeoczona trawka wywoływała tak silne jego zdumienie, że człowiek rzeczywiście zaczynał wierzyć w to, iż jest ostatnią lebiegą, skoro nie zauważył... TAKIEJ rośliny.

Nie wiem, czy powinno się o tym pisać, ale szczególnego znaczenia nabrały dla nas dwa stare, nie mające niestety wytwornych odpowiedników słowa: zapieprzać i opieprzać się. Zapieprza się wtedy, kiedy nadchodzi właściciel — pracuje się tak szybko, jak tylko można, a czasem nawet granicę możliwości przekracza. Natomiast, gdy dostanie się robotę w kącie ogrodu i można, nie czując na sobie wzroku szefa, usiąść na parę minut — wtedy człowiek się opieprza.

Czym, oprócz ilości zarobionych pieniędzy, różni się taka praca na Zachodzie od pracy w Polsce? Na ogół mówi się *„zobaczyłam (-em), że jeżeli tam coś się robi, trzeba to robić solidnie"*. A mnie uderzyło coś zupełnie innego. Po prostu po raz pierwszy poczułam różnicę między byciem na społecznej górze i na dole. Panu Rosengvistowi mogłam grzecznie powiedzieć „good morning" i „I finished" i ewentualnie uśmiechnąć się promiennie do jego żony. Istniejący od samego początku dystans wyraźnie wyznaczał charakter naszej znajomości: ja jestem po to, żeby robić i jakiekolwiek prywatne rozmowy między mną a pracodawcą po prostu nie leżą w zwyczaju.

I to jest ta druga strona pożądanego tak bardzo zachodniego medalu.

**Ilona Iłowiecka**
**członek KK „ŚM"**

## ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ●

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

● Byłem... widziałem. To trzeba zobaczyć! Za wsią Ciężkowice (mniej więcej w połowie drogi między Tarnowem a Grybowem albo Gorlicami) na zalesionym wzgórzu znajdują się niezwykłe skały (tzw. piaskowiec ciężkowicki — przyp. WIT-ka) i skałki o fantastycznych kształtach. Między nimi są skalne mosty, przejścia, korytarze. Miejscowi nazywają to Skamieniałym Miastem i niektórym skałom nadali różne nazwy. Jest Maczuga, Czarownica, Słoń, Skała Grunwaldzka. Na tej skale jest tablica dla uczczenia 500-lecia bitwy pod Grunwaldem...

**Krystian Załęczan (?)**

WIT-ek wie, że to ciężkowickie Kamienne Miasto jest rezerwatem i że kilka kilometrów na południowy zachód, we wsi Bukowiec, jest olbrzymi grzyb skalny, a obok największa w Polsce jaskinia utworzona w piaskowcu.

● Moc pozdrowień z obozu wędrownego śle 22-osobowa grupa SKKT-PTTK **„Drapichrusty"** ze Szkoły Podstawowej w **Gniewkowie woj. wałbrzyskie.**

Właśnie wracamy z 14-dniowego obozu wędrownego po wyspie Wolin. Polecamy wszystkim zwiedzenie Muzeum Rybołówstwa w Świnoujściu oraz Muzeum Wolińskiego Parku Narodowego i rezerwatu żubrów w Międzyzdrojach. Tu można w wolierze zobaczyć orła bielika. Korzystaliśmy także z kąpieli w morzu (nawet dość czysta woda). Obóz kończył się w Kamieniu Pomorskim. Słyszeliśmy brzmienie słynnych organów oraz zwiedziliśmy katedrę i wyspę Chrząszczewską.

*Nasz redakcyjny gość*

# POSŁANIEC Z KALIFORNII

**Bradley Correa ma 11 lat. Zdał właśnie do VI klasy szkoły podstawowej w El Segundo w Kalifornii. Reprezentuje w naszym kraju kalifornijskich uczniów i uczennice, którzy chcieliby nawiązać kontakty z Polską i polskimi kolegami. Brada i jego ojca pana Roberta Correę gościliśmy niedawno w redakcji „Świata Młodych".**

***— Brad, podobno przyjechałeś do Polski obładowany jak wielbłąd...***

— Przywiozłem ze sobą listy i rysunki moich szkolnych kolegów adresowane do naszych rówieśników w Polsce. Jest ich kilkadziesiąt. Przywiozłem także sześć oficjalnych listów od władz stanu Kalifornia do ważnych osobistości w Polsce: Wojciecha Jaruzelskiego, Mikołaja Kozakiewicza, Tadeusza Mazowieckiego, Henryka Samsonowicza, Andrzeja Stelmachowskiego i Lecha Wałęsy. Stan Kalifornia chciałby pomóc Polsce w kłopotach gospodarczych, pragnąłby nawiązać bliższe stosunki z jednym z województw w Polsce, a także ma zamiar zorganizować wymianę uczniów pomiędzy naszymi krajami. Każdemu z szacownych adresatów podarujemy oryginalną flagę Stanów Zjednoczonych z Białego Domu — siedziby Prezydenta USA.

„Przytaszczyliśmy" z tatą również całe mnóstwo upominków, które przed wyjazdem przekazały nam dla polskich dzieci najróżniejsze kalifornijskie instytucje i firmy. Są to zabawki, słodycze, przybory szkolne. Część z nich sprezentowaliśmy już pacjentom Centrum Zdrowia Dziecka, które wczoraj zwiedzaliśmy.

***— Dlaczego ciebie i twoich szkolnych kolegów zainteresowała akurat Polska?***

— Wiem o Polsce dość dużo, ponieważ mój tata jest działaczem związków zawodowych i bardzo interesuje się tym co dzieje się w Polsce, a szczególnie „Solidarnością" i panem Lechem Wałęsą. Natomiast moi koledzy w szkole, niestety, prawie nic nie wiedzą o waszym kraju. Kiedyś ubrałem się do szkoły w koszulkę z orłem w koronie i napisem POLSKA, którą dostałem w prezencie od ambadasadora RP w USA. Wzbudziłem tym strojem dość duże zainteresowanie wśród kolegów, ale tylko Chris Sabosky z mojej klasy, którego pradziadek był Polakiem, domyślił się, że mam na sobie coś polskiego. Prawdę mówiąc, niektórzy z moich kolegów nie wiedzieli nawet, że istnieje takie państwo — Polska. Ale teraz już wiedzą, przynajmniej w mojej szkole (nie będę ukrywał, że trochę się do tego przyczyniłem) i bardzo chcieliby zaprzyjaźnić się z młodymi Polakami. Prosimy o listy.

— Czy mógłbyś opowiedzieć nam coś o sobie?

— Mieszkam w El Segundo koło Los Angeles. Mam starszego brata. Uczę się dość dobrze. Uwielbiam sport — gram w drużynie futbolowej i bejsbolowej. Lubię też jeść — szczególnie pizzę i hamburgery. Jestem korespondentem dziecięcej gazety amerykańskiej „The Ocean's Roar". Napisałem już kilka wywiadów ze znanymi ludźmi.

Trochę pracuję zarobkowo. Rano rozwożę na rowerze gazety w naszej dzielnicy. Pomagam też rodzicom w porządkach domowych, za co otrzymuję 10 dolarów tygodniowo. Dzięki tym zajęciom mam pieniądze na drobne wydatki.

*Oto drużyna piłkarska, w której gra Bradley (w dolnym rzędzie pośrodku)*

*Cori Mitchell narysowała swoją polską lalkę*

*Ann Shin, koleżanka Brada z klasy, do listu dołączyła swój portret*

Nie wiem jeszcze, kim chciałbym zostać w przyszłości, ale na pewno chciałbym dużo podróżować i znać wiele języków obcych.

***— Czy próbowałeś uczyć się polskiego?***

— Znam już nawet kilka słów: mleko, śnieg, dzień dobry, pies... Bardzo chciałbym nauczyć się dobrze mówić po polsku.

***— Jeżeli chodzi o podróże, to mimo młodego wieku zjeździłeś już kawał świata!***

— Kiedy miałem 7 lat, byłem wysłannikiem dzieci miasta Los Angeles do dzieci w Związku Radzieckim. Przewoziliśmy z tatą w jedną i drugą stronę kilogramy dziecięcych listów i rysunków o przyjaźni i pokoju. Były to jeszcze czasy dość ostrej propagandy antyamerykańskiej w Związku Radzieckim. Pamiętam, że podczas spotkań rosyjskie dzieci patrzyły na mnie trochę jak na przybysza z innej planety. Niektórzy dotykali mnie nawet palcami jak jakiś eksponat. Ale w piłkę grało nam się całkiem dobrze.

Potem byłem w Związku Radzieckim drugi raz podczas spotkania na szczycie Gorbaczow — Reagan. To było dwa lata temu.

Jeździliśmy też z tatą do Meksyku, Brazylii i Singapuru.

Rzeczywiście, zwiedziłem już kawał świata!

***— Jesteś w Polsce dopiero trzy dni. To krótko. Ale może zdążyłeś już zebrać jakieś wrażenia?***

— Do tej pory zwiedzaliśmy tylko Warszawę, która bardzo mi się podoba, szczególnie Łazienki. Potem pojedziemy jeszcze do Olsztyna, Malborka, Gdańska, Bydgoszczy. Zostaliśmy zaproszeni na kilka obozów harcerskich. Myślę, że właśnie z tych obozów będę miał najwięcej wrażeń.

***— „Świat Młodych" dziękuje ci za rozmowę i życzy nawiązania wielu ciekawych kontaktów w Polsce.***

UWAGA!!! Bradley Correa pozostawił w redakcji prezent dla naszych czytelników. Są to słodycze, lalki Barbie i miniaturowe tory wyścigowe, które zostaną rozlosowane wśród uczestników jednego z najbliższych konkursów „Świata Młodych".

Rozmawiała **JOLANTA ZDANOWSKA**
Fotografował **MAREK SZYMAŃSKI**

**Oto adres szkoły, w której uczy się Brad: Center Street School, 700 Center Street, El Segundo CALIFORNIA 90245 USA**

**Poszczególne listy od Waszych kalifornijskich kolegów będziemy drukować w Międzynarodowym Kąciku Przyjaciół. Radzimy pisać po angielsku!**

# *Święty Franciszek ucieszyłby się*

Asfalt skończył się w Bogacku. Dalej były kocie łby, zwykła, polna droga. A potem nic. Prawie nic. Tylko łąka — świeża, soczysta trawa. Między drzewami srebrzył się w słońcu północny skrawek jeziora Dajguny. Nareszcie. Już zacząłem tracić nadzieję na to nie umówione, letnie spotkanie z członkami Harcerskiego Ruchu Ochrony Środowiska. Mieliśmy się, co prawda, zobaczyć zupełnie gdzie indziej. Harcerze przez cały niemal rok przygotowywali się do obozu na terenie Mazurskiego Parku Krajobrazowego. Dopiero na tydzień przed wyjazdem na kwaterkę dowiedzieli się, że nie znaleziono tam dla nich miejsca.

— *Ekolodzy?* — spytałem z lekkim niepokojem idącą w moim kierunku dziewczynę.

— *Tak, obóz HROŚ...*

Właściwie postanowiono rozbić dwa obozy:męski i żeński.

— *Chłopcy* — tłumaczyła potem „Piękna" — *robią zazwyczaj więcej, mamy więc okazję sprawdzić,jak poradzimy sobie bez nich. Wychodzi to różnie. Ostatnio prosiłyśmy nawet, żeby dwóch z nich przenocowało w namiocie komendy naszego obozu, bo miejscowi obywatele stają się późnym wieczorem wyjątkowo nieznośni.*

Żerdzie połączone są gałęziami i obłożone sianem ze ściętej sprzed obozu trawy. Cztery namioty — dziesiątki. Uczestników mniej niż wskazywałaby na to liczba miejsc. Tylko piętnastu. Większość chłopców skończyła w tym roku szkoły średnie, zdają właśnie egzaminy na studia. Ale obóz trwa cały miesiąc. Zdążą tu jeszcze przyjechać.

Prycze, tak jak wszystkie inne sprzęty, zmontowane z żerdek bez użycia gwoździ. Na półeczkach książki: o ekologii, ochronie przyrody, roślinach, zbieractwie grzybów, ziół, łowiectwie itp. Obok wykładów, to podstawowe źródło wiedzy do egzaminów na strażników ochrony przyrody, którymi zakończy się obóz.W kącie najrozmaitsze narzędzia potrzebne do ciesiółki, budowy umywalni, latryn...

Kiedy spoglądam na drewniane sprzęty, siedzący na pryczy naprzeciwko „Telesfor" mówi z dumą: — *Nie wycięliśmy ani jednego żywego drzewa.*

„HROŚ-ki" żyją ekologicznie, to znaczy zdrowo, czysto i w harmonii z przyrodą. Przypomina o tym jedno z haseł zawieszonych w namiocie: „Nie człowiek i przyroda, tylko człowiek i pozostała część przyrody". Pobudka o szóstej, godzinna zaprawa poranna, kąpiel w jeziorze i mycie w przygotowanej zgodnie z wszelkimi wymogami umywalni — osadniki, żwir, w baniaku woda do spłukiwania mydła. Potem śniadanie, oczywiście u dziewcząt, z którymi chłopcy na zmianę pełnią w kuchni służbę. Godzina dziewiąta to dla jednych czas wymarszów na patrole, dla innych zajęcia w obozie.

— *Rok, dwa lata temu* — mówi „Kant" — *byliśmy tylko strażnikami ochrony przyrody. Niczym policja patrolowaliśmy brzegi jezior, pola namiotowe, biwaki, obozy harcerskie, wypisywaliśmy mandaty, karty alarmowe — dane: kto jest właścicielem terenu, kto śmieci, gdzie wycieka gnojowica z PGR-u. Wtedy nawet legitymacje wyciągaliśmy. Od 22 kwietnia — Dnia Ziemi, który świętowaliśmy w Ełku, kiedy to przyjęliśmy za swego patrona św. Franciszka z Asyżu — patrona ekologów — zaczęliśmy zmieniać swe postępowanie. Ludziom myjącym się w jeziorze nie grozimy już mandatami. Rozmawiamy, czasem nawet zupełnie o czymś innym, żeby człowieka zainteresować. Potem dopiero staramy się przekonać go, że mydło, detergenty — to dla jezior zabójstwo.*

— *Staramy się zmieniać świadomość ludzi* — dodaje „Harnaś". — *Zdając sobie w pełni sprawę, że tego, co robimy, nie da się zmierzyć, że efektów szybko nie widać. Ale próbujemy. Oczywiście, kogoś, kto przez lata robił pranie w jeziorze, nie przekonamy od razu, że zatruwa środowisko. Ale nam wystarczy, że zatli się w nim iskierka, która będzie się rozwijać, a on sam, kiedy kolejny raz wejdzie do wody z mydłem w ręku, zacznie się zastanawiać. Bo wśród turystów wielu jest takich,którzy zwyczajnie nie wiedzą, że czynią źle. I czasem wystarczy im o tym tylko powiedzieć.*

— *Rozmawiamy o stanie środowiska* — wtrąca Roman, który dzisiaj wrócił z kolejnego patrolu — *o segregowaniu śmieci, dołach na odpadki... Chociaż ja w ogóle jestem przeciwnikiem kopania takich dołów. Bo ile można? I na jak długo starczy miejsca? A przecież to takie proste, jeśli tylko chcieć. Papiery palimy, z puszek po konserwach można zrobić cienką blaszkę i odwieźć do miasta, w słoikach po dżemie robimy sok z malin, który w zimie jest jak znalazł. A odpadki? Trzeba zjadać wszystko co się przygotowało. I już.*

— *Oni przyjeżdżają tu na kilka tygodni* — kończy „Harnaś". — *My nad jeziorami mieszkamy. I chcemy żyć w czystym środowisku, chronić je dla własnych dzieci, które przecież mają takie samo prawo do czystego powietrza, przyrody i ziemi jak my i dla tych, którzy przyjadą na Mazury za dziesięć czy dwadzieścia lat.*

Zbliża się pora obiadu. Któraś z dziewcząt leje do talerza zupę. Na drugi nakłada kartofle z zasmażką. Po chwili rozróżniam kluski, ryż, wiśnie, porzeczki, agrest...

Na obozie obowiązuje dieta wegetariańska. Romek np. nie je mięsa już od trzech miesięcy. "Biegun", młodzieżowiec, zdał właśnie do ósmej klasy, zarzeka się od razu: — *Ja wegetarianinem nie jestem.* — Po czym dodaje — *Ale przez miesiąc nic mi się nie stanie, muszę przywyknąć. A zresztą... Chciałem bardzo na ten obóz jechać, wiedziałem, co mnie czeka. A jeśli tak, to teraz trzeba się umieć podporządkować, dostosować. Podobnie jak do patroli, służb, wart...*

Czas powrotu z patroli przypada na ogół w czasie śniadania. Właśnie wrócił „Frejtag". „Muńka", komendanta obozu i założyciela HROŚ na Suwalszczyźnie, wciąż jeszcze nie ma. Podobno koło południa ma być w Dobie, gdzie urządzili sobie spotkanie przed kolejną akcją na rzecz środowiska — porządkowaniem zaniedbanego parku. W przerwie między patrolami.

W tym roku w Suwalskiem rozbije się podczas lata ponad sto obozów.Ogółem będzie tam przebywać około trzech milionów turystów. Harcerze z HROŚ dobrze wiedzą, co to oznacza. Dlatego już jutro znowu ruszą patrole. Za tydzień w „Świecie Młodych" relacja o jednym z nich.

**TOMASZ BRUNNER**

KLUB WYNALAZCÓW GIER

# ZAMEK

## (Gra dla 4 osób)

Przed rozpoczęciem gry gracze losują postacie: Rycerz, Książę, Mag, Obieżyświat, a następnie ustawiają pionki na swoich polach startowych. Obieżyświat może zacząć grę z dowolnego pola startowego.
Wyposażenie postaci:

| | RYCERZ | KSIĄŻĘ | MAG | OBIEŻYŚWIAT |
|---|---|---|---|---|
| siła | 5 pkt. | 5 pkt. | 5 pkt. | 6 pkt. |
| odporność | 20 pkt. | 20 pkt. | 22 pkt. | 20 pkt. |
| dodatkowo | miecz | 5 dukatów | - | - |

● Każdy z graczy powinien zaopatrzyć się w kartkę, ołówek i gumkę — w trakcie gry trzeba będzie zapisywać znalezione przedmioty i zdobyte przedmioty, dukaty oraz punkty ,,siły'', ,,odporności'', ,, doświadczenia'' i ,,zwycięstwa''.

Do gry potrzebna jest jedna kostka.

### Zasady ruchów

W każdej kolejce każdy gracz ma do dyspozycji 6 punktów ,,ruchu''. Z każdego pola może poruszać się w dowolnym kierunku, i niekoniecznie po prostej, o tyle pól, na ile pozwalają mu jego punkty ,,ruchu'' w danym terenie

| teren | punkty potrzebne do przejścia |
|---|---|
| droga | 1 |
| trawa | 2 |
| las | 3 |
| woda | wpław — 3, łodzią, promem — 1 |
| skała | nie ma przejścia! |

np. *6 pkt. ruchu pozwala na przejście 6 pól drogi, ale tylko 3 trawy.*

Uwaga! Jeśli gracz trafia na drzwi, a nie ma klucza, to nie może przez nie przejść. Jeśli ma klucz, to drzwi otwiera (drzwi zostają już otwarte do końca gry, dla wszystkich graczy!) i ,,zostawia klucz w zamku'', a zatem go traci — wykreśla ze swojego zapisu.

● Nie można przejść przez pole, na którym znajduje się potwór. Można tylko podjąć walkę lub salwować się ucieczką.

### Przedmioty

W czasie wędrówki graczowi mogą być potrzebne przedmioty (miecz, sztylet, łuk, klucz, dukaty).
Miecz, łuk i sztylet są pomocne w walce.
Klucz służy do otwierania drzwi.
Za dukaty można kupić przedmioty i czary.

● Przedmioty najczęściej są strzeżone przez potwory — przez: Orka, Czarnego Rycerza, Smoka i Upiora. Jeśli chcesz zdobyć przedmiot, musisz pokonać potwora, który go strzeże.

● Przedmioty można również nabyć u sprzedawców: Kupca, Staruchy, Czarodzieja, Krasnoluda — płacąc dukatami. Oto cennik obowiązujący u sprzedawców:

KUPIEC
miecz — 3 dukaty
sztylet — 1 dukat
łuk — 2 dukaty
klucz — 1 dukat

STARUCHA
miecz — 3 dukaty
klucz — 1 dukat

CZARODZIEJ
miecz — 4 dukaty
łuk — 3 dukaty

czary:
OND — 4 pkt. odporności
8 dukatów
MANS - 3 pkt. odporności
6 dukatów

KRASNOLUD

miecz — 2 dukaty
łuk — 1 dukat
klucz — 1 dukat

Czary:

KRONTS — 2 pkt. odporności — 4 dukaty

Każdy ze zdobytych lub kupionych przedmiotów gracz wpisuje na swoją kartę.

Przy podsumowaniu gry każdy przedmiot jest punktowany.

### Czary

Są trzy rodzaje czarów: OND, MANS, KRONTS. Można je kupić u Czarodzieja i Krasnoluda — patrz cennik.

Czary są jednorazowego użytku i pomagają wygrać walkę. Kto ma czary, może zabrać odpowiednią liczbę ,,punktów odporności'' potworom. I tak OND zabiera 4 punkty, MANS — 3 punkty, KRONTS — 2 punkty. Ale — uwaga! OND i MANS to czary tylko dla Maga!

### Lekarz i punkty odporności

● Gracz, który straci wszystkie ,,punkty odporności'', wypada z gry.

● U Lekarza można nabyć dodatkowe 2 ,,punkty odporności'' za 2 dukaty. Lekarz służy wszystkim graczom tyle razy, ile ,,zgłoszą się'' o pomoc.

### Handel

Za dukaty można kupić różne przedmioty i czary u sprzedawców. Miejsce pobytu sprzedawcy oznaczone jest jego symbolem (co i za ile można kupić — patrz cennik!). Liczba dukatów wydanych na zakup przedmiotów musi być odjęta od aktualnego stanu posiadania dukatów kupującego. Po kupieniu towarów nie kładzie się żetonu ,,Pustej komnaty'' — kupcy mają nieskończoną ilość towarów, ich sklepy otwarte są dla każdego następnego gracza.

### Walka

Walczyć można tylko z potworami. Nie walczy się z innymi graczami.

Walka składa się z jednego ataku gracza i kontrataku potwora. Atakuje się w następujący sposób: od ,,siły'' postaci (patrz tabela ,,Wyposażenie postaci'') odejmuje się ,,siłę'' potwora i dodaje liczbę oczek wyrzuconych jedną kostką. Otrzymany w ten sposób wynik służy do odczytania rezultatu z tabelki ,,Walki'' na przecięciu rubryki z nazwą broni, którą dysponował gracz i rubryki z liczbą wyniku poprzednich obliczeń. Odczytana liczba oznacza ilość ,,punktów odporności'', które w tym ataku traci potwór.

Podobnie przebiega kontratak potwora: od ,,siły'' postaci odejmuje się ,,siłę'' potwora, dodaje oczka wyrzucone kostką i odczytuje się wynik w ,,Tabeli walki''. Porównuje się oba wyniki: ataku i kontrataku. **Walkę przegrywa ta strona, która straciła więcej ,,punktów odporności''.**

● Jeśli przegrywa postać, to musi wycofać się, pozostawiając potwora i przedmioty, i w dodatku traci (wykreśla ze swojej karty) wydatkowane w pojedynku ,,punkty odporności''.

● Jeśli przegranym jest potwór, to gracz może zapisać na swoją kartę: zdobyte przedmioty, dodatkowy 1 ,,punkt siły'' i całą ,,odporność'' zabitego potwora. Zdobyte ,,punkty odporności'' potworów stanowią pulę ,,punktów doświadczenia — ważną przy końcowych obliczeniach!

Na pole po ,,zabitym potworze'' kładzie się żeton ,,Pustej komnaty'' — znak, że nie ma potwora i nie ma przedmiotów.

Na wynik walki mają wpływ również czary — patrz rozdział: ,,Czary.''

TABELA WALKI

Różnica ,,sił'' atakującego i atakowanego

| | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| miecz | 0 | 1 | 1 | 2 | 3 | 3 | 4 | 4 |
| łuk | 0 | 0 | 1 | 2 | 3 | 3 | 3 | 4 |
| sztylet | 0 | 0 | 0 | 1 | 1 | 2 | 3 | 4 |
| bez broni | 0 | 0 | 0 | 1 | 1 | 2 | 2 | 3 |

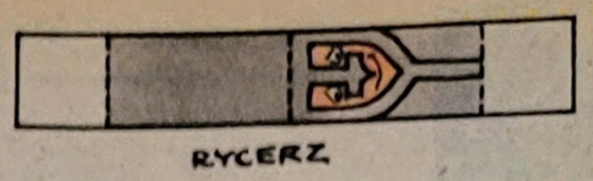

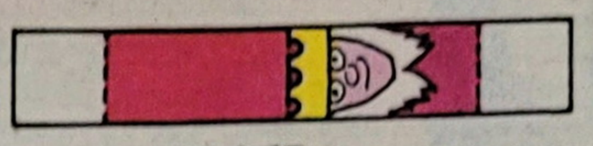

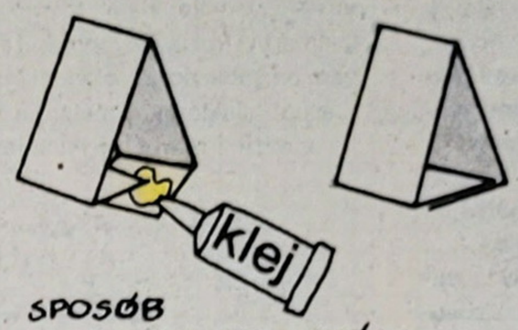


SPOSÓB KLEJENIA PIONKÓW

KOMNATA (PUSTY ŻETON TRZEBA PRZYGOTOWAĆ 29 PIONKÓW

**W numerze 93 ,,Świata Młodych'' w ub. roku publikowaliśmy ,,Podziemia'' — grę planszową udającą grę... komputerową. Przez pomyłkę podano, że autorem tej gry był Piotr Staniszewski. Naprawdę autorem jest SŁAWOMIR SZPADZIK z KOLBUD (woj. gdańskie). Bardzo Sławka przepraszamy!**

Czym dysponują potwory?

| | ORK | SMOK | UPIÓR | CZARNY RYCERZ |
|---|---|---|---|---|
| siła | 5 | 7 | 6 | 9 |
| odporność | 4 | 4 | 5 | 5 |
| broń | łuk | — | — | miecz |

### Zakończenie gry

Gra kończy się, gdy jeden z graczy dojdzie do mety. Wtedy każdy gracz podlicza swoje ,,punkty zwycięstwa'', a wygrywa ten, kto ma ich najwięcej.

● Punktacja jest następująca:
**miecz** — 3 pkt., **łuk** — 2 pkt., **czary** — po 2 pkt., **sztylet** — 1 punkt, **klucz** — 1 punkt, **dojście do mety** — 6 pkt.

Do ,,punktów zwycięstwa'' dolicza się również ,,punkty doświadczenia'', czyli zdobyte na pokonanych potworach ich ,,punkty odporności'' oraz dukaty.

Rys. MAGDA JASNY

**Legenda**

ORK

CZARNY RYCERZ

SMOK

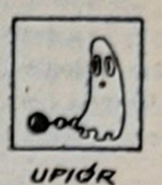
UPIÓR

LEKARZ

KUPIEC

STARUCHA

CZARODZIEJ

KRASNOLUD

DROGA

TRAWA

LAS

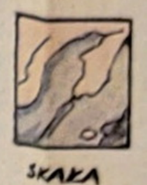
SKAŁA

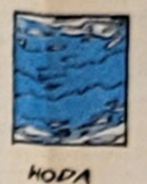
WODA

ŁÓDŹ

PROM

DRZWI


KLUCZ


DUKAT

GWIAZDOZBIÓR

# JOAN COLLINS
## — ta intrygantka Alexis

Z jej pojawieniem się ,,Dynastia'' nabrała rumieńców — niepokojąca, drapieżna, piękna, ekstrawagancka i zła Alexis nie musi budzić sympatii, by przykuwać uwagę. Można by się zastanawiać, czy to zasługa filmowej postaci, czy aktorki, gdyby nie fakt, że przerwa w pracy nad serialem spowodowana bolesnym dla Joan Collins rozwodem ze szwedzkim aktorem **Peterem Holmem**, wywołała wyraźny spadek zainteresowania widzów tym serialem, a jej powrót wyraźnie poprawił tzw. oglądalność.

Collinsowie to żywotna angielska rodzina. Świadczy o tym wiek ojca aktorki — pełnego wigoru choć już 84-letniego **Joego Collinsa**, energia jej siostry Jackie wręcz taśmowo produkującej ,,czytadła'' dla hollywoodzkiego światka, oraz uroda samej Joan, obecnie już 57-letniej, która skutecznie opiera się działaniu czasu. Urodzona w Londynie, tutaj też stawiała pierwsze kroki przed kamerami. Jej filmografia jest zaskakująco bogata, choć nie obfituje w duże role. Młodziutka, 18-letnia czarnulka nie miała nigdy kłopotów ze znalezieniem roli. Zaczynała od filmów lekkich, przede wszystkim komedii w rodzaju: ,,Lady Godiva znowu w siodle'' (51 r.) ,,Wierzę w ciebie'' (52), ,,Nasz żeński Piętaszek (53)... Na arenę międzynarodową dostała się dzięki uznanym reżyserom : **Hawksowi** i **Fleischerowi**, już w połowie lat pięćdziesiątych. Zagrała egipską księżniczkę Nellifer w zakupionej przez kinematografie wielu krajów ,,Ziemi faraonów'' Howarda Hawksa, a potem utrwalała zdobytą pozycję udziałem w kasowych obrazach: ,,Dziewczyna na huśtawce'', ,,Wyspa w słońcu'' czy ,,Zagubiony autobus'' — filmowej wersji książki Steinbecka.

W Polsce zobaczyliśmy Joan Collins w telewizji po raz pierwszy dopiero w 1984 r., w kryminale pt. ,,Wielki sen'' wg powieści **Raymonda Chandlera**. Niewielu z Was może ten film pamiętać, ale sympatycy tego autora mogli się zetknąć z książką (była u nas wydana). Joan grała w tej historii cyniczną szantażystkę Agnes. Przed laty — ale to już prawdziwie zamierzchła historia — wyświetlano też w naszych kinach komedię z 1959 r. pt. ,,Siedmiu złodziei'' z jej udziałem. Potem poznaliśmy dopiero komedię o 10 lat ,,młodszą'' — ,,Jeśli dziś wtorek, to jesteśmy w Belgii''. I to już wszystko. Reasumując: pogląd o jej umiejętnościach aktorskich właściwie wyrabia nam dopiero ,,Dynastia''. Tak zresztą było i w innych krajach.

Prywatne życie artystki trudno nazwać szczęśliwym. Pierwsze małżeństwo zawarła natychmiast po dojściu do pełnoletności. Jej mężem został aktorski idol Anglii lat pięćdziesiątych,

DOKOŃCZENIE NA STR. 7

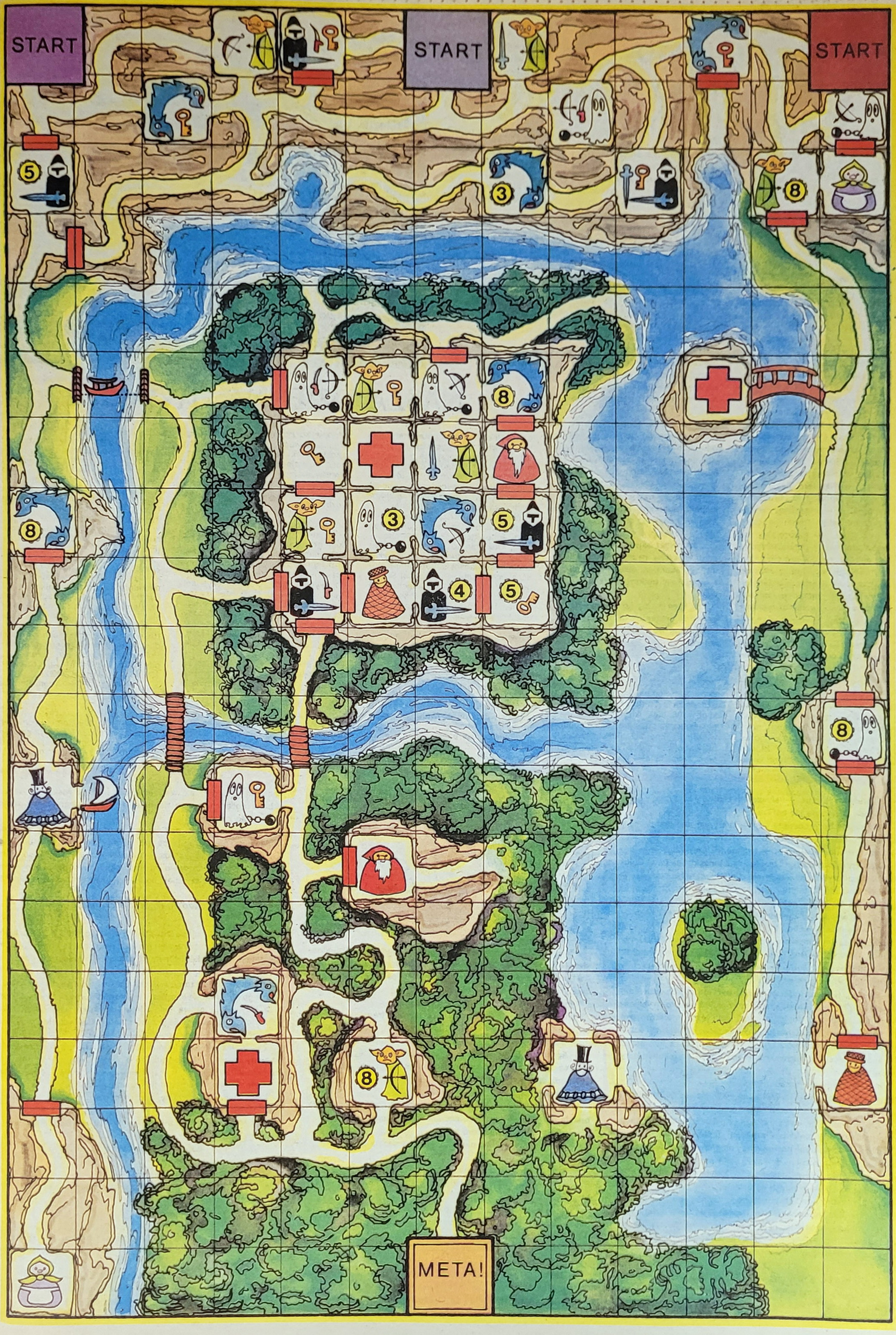
START
START
START
5
3
8
8
3
5
4
5
8
8
META!

*UFO nad Belgią*

# NIE BYŁ TO LATAJĄCY TALERZ, LECZ TRÓJKĄT

Zwolennicy Niezidentyfikowanych Obiektów Latających na pewno ucieszą się sensacyjną informacją, która dotarła do nas z Belgii. Otóż dowództwo belgijskiego lotnictwa wojskowego podało dopiero w lipcu do wiadomości, że pod koniec marca br. nad prowincją Waloński Braband zauważono rzeczywiście nieznany obiekt latający. Pułkownik Wilfried de Brouwier powiedział przedstawicielom prasy, że w nocy z 30 na 31 marca br. stacja radarowa w miejscowości Glons koło Tongeren, we wschodniej Belgii, zauważyła na swoich ekranach *„UFO, którego własności lotu w niczym nie przypominały znanych obiektów latających"*.

W ten sposób dowództwo belgijskiego lotnictwa wojskowego potwierdziło powtarzające się relacje mieszkańców i żandarmów na temat dziwacznych trójkątnych, płaskich obiektów zaopatrzonych w silne reflektory, pojawiających się nad tym krajem. Jak podaje pułkownik Wilfried de Brouwier, wspomniany obiekt latający wykonywał tak karkołomne manewry w powietrzu, jakich normalny samolot nie jest w stanie uczynić. Nie wchodzi więc w grę ani balon meteorologiczny, ani złudzenie optyczne, ani wiązka promieni laserowych, ani meteoryt, ani supernowoczesny samolot wojskowy w rodzaju „niewidzialnego" amerykańskiego F 117a.

*„Niemożliwe, aby zaobserwowane zjawisko było aparatem skonstruowanym przez człowieka* — twierdzi pułkownik. — *Obecnie żaden aparat nie jest w stanie w ciągu 20 sekund wzbić się z 6 tys. stóp na 11 tys. stóp, po czym zniżyć się do poziomu 100 stóp, w dodatku zwiększając prędkość z 200 do 1900 km na godzinę. Ponadto żaden pilot nie wytrzymałby tak ogromnego przyspieszenia."*

Cóż więc za dziwo pojawiło się na belgijskim niebie? Dowództwo lotnictwa wojskowego tego kraju jest bardzo ostrożne w swoich ocenach, nie chcąc narazić się na śmieszność. Nie może więc powiedzieć, że był to obiekt latający z innej planety. Ale pewne jest, że nie był to również żaden ze znanych na ziemi aparatów latających.

Warto dodać, iż po wykryciu owego dziwnego obiektu na ekranach radarowych wysłano na jego spotkanie dwa samoloty myśliwskie F-16. Pilotom jednak nie udało się go ujrzeć, aczkolwiek kilkakrotnie „nawiązali" z nim kontakt radarowy. Za każdym razem UFO zdawało się uciekać od nich. *„Można było odnieść wrażenie, że obiekt bawi się z myśliwcami w kotka i myszkę"* — mówił na spotkaniu z dziennikarzami wspomniany pułkownik de Brouwier.

Tak więc mamy kolejne wiarygodne doniesienie o UFO, a tajemnica nadal pozostaje nie wyjaśniona.

**PREZES**

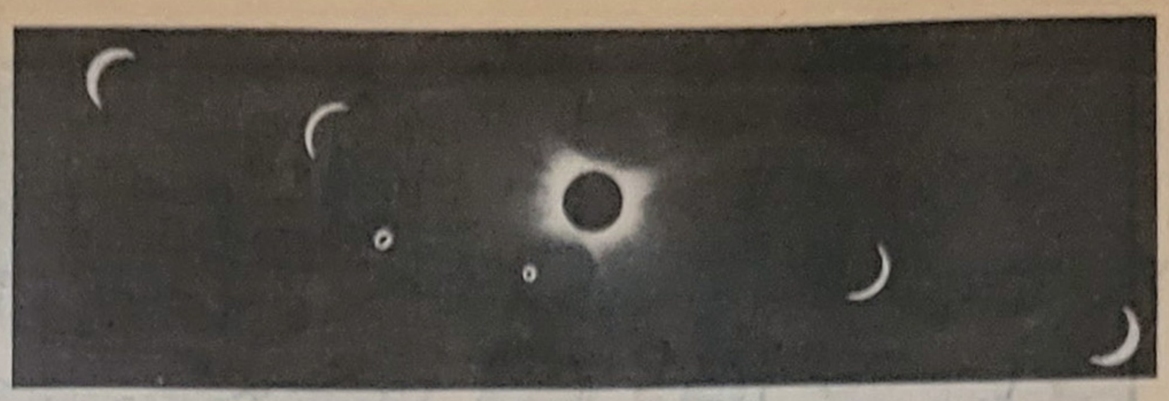

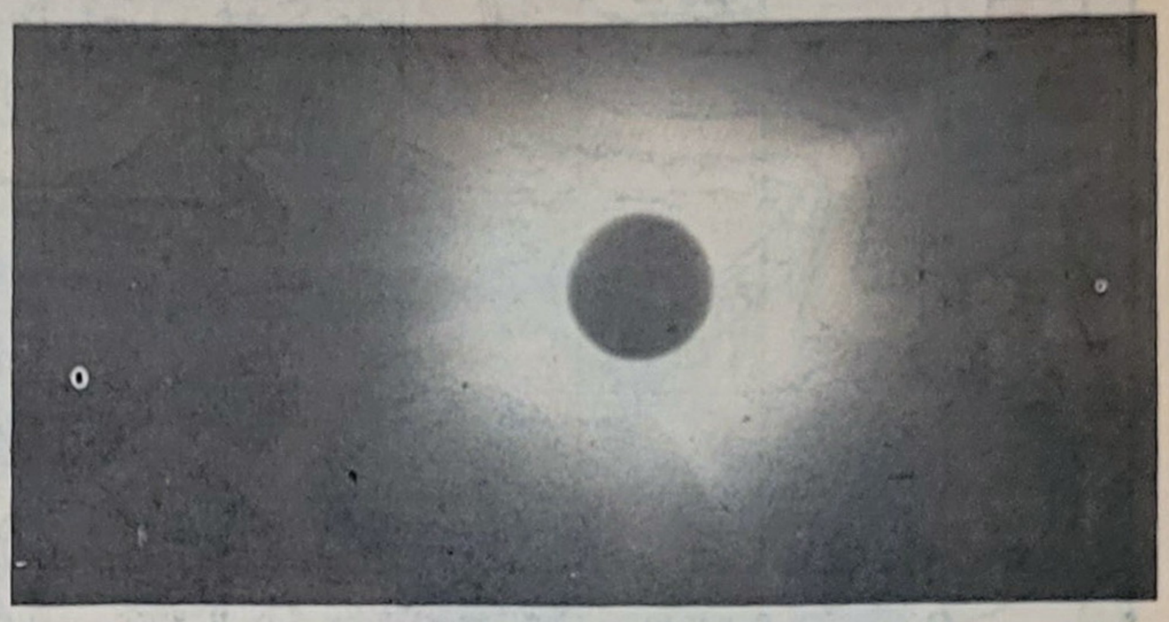

*Na zdjęciu górnym widoczne są cztery fazy zaćmienia Słońca, natomiast na zdjęciu dolnym widzimy piękną koronę słoneczną podczas fazy całkowitego zakrycia tarczy słonecznej przez tarczę Księżyca. Ostatnie całkowite zaćmienie Słońca miało miejsce 22 lipca br. i widoczne było w północnej części ZSRR, a także w Finlandii*

# NASZA DZIENNA GWIAZDA

Obserwując przez tysiąclecia Słońce nie zdawano sobie sprawy z jego natury, poza tym, że daje ono światło i ciepło i dzięki temu umożliwia życie. Wprawdzie Anaksagoras z Klazomenaj sugerował, iż Słońce jest rozżarzonym kamieniem większym od Peloponezu, ale taki pogląd uznano za bluźnierczy. Na długie wieki utrwaliła się doktryna Arystotelesa głosząca., że ciała niebieskie zbudowane są z innej niż ziemska materii, nazwanej — *quinta essentia* (czyli piąta substancja — w odróżnieniu od czterech ziemskich: ognia, wody, ziemi i powietrza). Arystoteles wyraził też przekonanie, przyjęte później za niezachwiany pogląd, iż oblicze Słońca jest nieskazitelnie czyste, idealne, choć od starożytności dostrzegano od czasu do czasu pojawianie się ciemnych plam na tarczy słonecznej.

W czasach nowożytnych plamy na Słońcu odkrył Galileusz posługując się własnoręcznie skonstruowaną lunetą. Odkrycie to wywołało lawinę protestów i oburzenie. W celu wykazania nierealności istnienia plam słonecznych jezuita — Krzysztof Scheiner przeprowadził w latach 1610 — 1612 systematyczne obserwacje Słońca, które przyniosły zupełnie nieoczekiwany wynik — odkrycie ruchu wirowego Słońca. W 1630 r. tenże Scheiner odkrył zależność między okresem ruchu wirowego Słońca, a szerokością heliograficzną (oznacza to, że Słońce nie obraca się jak ciało sztywne). Wtedy nikt już nie kwestionował istnienia plam słonecznych.

W XIX wieku miłośnik astronomii S.H. Schwabe opracowując ciąg własnych obserwacji z lat 1826-1843 odkrył cykliczność pojawiania się plam słonecznych. Zjawisko to potwierdził później astronom szwajcarski Rudolf Wolf, wykorzystując także dane dziewiętnastowiecznych i wcześniejszych spostrzeżeń. Ustalił on, że cykliczność pojawiania się plam słonecznych występuje w przeciętnym okresie 11 lat i dla ich śledzenia zaproponował wskaźnik noszący dziś nazwę liczby Wolfa.

$$W - 10g + f$$

gdzie g oznacza liczbę grup plam, a f — całkowitą liczbę plam we wszystkich grupach.

Znając odległość Słońca od Ziemi oraz jego rozmiary kątowe, łatwo obliczyć promień naszej Gwiazdy Dziennej. Wynosi on 696 000 km, czyli jest nieco ponad 109 razy większy od promienia Ziemi. Masa Słońca jest prawie 333 000 razy większa od masy Ziemi, a mniej więcej 750 razy większa od łącznej masy planet, ich księżyców i drobnych ciał naszego układu.

Słońce wiruje powoli wokół własnej osi i wykonuje jeden obrót w ciągu 25,38 doby (dla punktu na równiku). Natomiast dla obserwatora znajdującego się na — również obracającej się i obiegającej Słońce — Ziemi tzw. okres synodyczny rotacji Słońca wynosi 27,275 doby. Jasność Słońca w zenicie wynosi minus 26,6 wielkości gwiazdowej.

Zaćmienia

Umysły astronomów starożytności zajmowało zagadnienie przewidywania terminów zaćmień Słońca i Księżyca. Temu celowi służyły obserwacje prowadzone w Mezopotamii, Egipcie, Chinach, Mezoameryce, a także spostrzeżenia dokonywane w megalitycznych sanktuariach epoki neolitu, zwłaszcza w kamiennych kręgach w Stonehenge (Anglia) i alajach menhirów w Carnac na wybrzeżu Bretanii (Francja).

Oprócz zakrycia Słońca przez Księżyc, do ciekawych zjawisk należą zakrycia planet z ich satelitami, a także planetoid i gwiazd. Całkowite zaćmienia Słońca dla danego obszaru na Ziemi występują raz na kilkadziesiąt lat. Natomiast zaćmienia częściowe zdarzają się znacznie częściej. Np. ostatnie zaćmienie częściowe widoczne było w północno-wschodniej Polsce 22 lipca br. Następne wystąpią: 10 maja 1994 r., 12 października 1996 r., 11 sierpnia 1999 r.

**Adam Sarnicki**
**46-255 Wierzbica Górna**

PS. Poszukuję soczewki wypukło-wklęsłej F = 1000 mm. Ma ona plus 1 dioptrię. Może być zresztą soczewka o większej ogniskowej. Mogę za nią zapłacić lub wymienić na znaczki.

— Skończysz ze mną — usłyszałem znajomy skrzypiący głos. To sonda. Włączyła się znowu.

— Wracajmy do procedury i zobaczymy, co tam jest przewidziane — zatrzeszczała i przez dłuższą chwilę szperała w pamięci iskrząc się niemiłosiernie. — Już mam — wykrztusiła — będziesz przeniesiony do T...t...ta... każdy... tadżykisss...tanu! Osłupiałem. Niepoczytalność sondy nie ulegała wątpliwości.

— Ja?! Do Tadżykistanu? Z jakiej racji? Ja miałem do Zakopanego. Coś ci się chyba pokićkało.

— Tak mi wypadło z zaszyfrowanej instrukcji.

— To obłęd! Jesteś chora!

Gorączkowo kombinowałem co robić. Niepoczytalność sondy nie ulegała wątpliwości. Wiedziałem, że spełni swój zamiar. Niestety nic mądrego nie przychodziło mi jakoś do głowy.

Wreszcie palnąłem na chybił trafił:

— Słuchaj, ty łysa, świecąca pało. Być może procedura nie przewiduje przyjmowania zażaleń od osobników proskrybowanych, ale z pewnością dopuszcza meldunki w trybie alarmowym i nadzwyczajnym... o zaistniałych awariach. Poszperaj sobie w swojej skubanej pamięci! Takie meldunki muszą być przyjmowane zawsze i w pierwszej kolejności od kogokolwiek by pochodziły!

Sonda medytowała przez chwilę.

W istocie — zgodziła się. Meldunki o awariach czyli meldunki alarmowe są przyjmowane zawsze i w pierwszej kolejności.

— A więc zanim przeniesiesz mnie do Tadżykistanu, ja chcę złożyć taki właśnie meldunek o twojej niepoczytalności... podchwyciłem — że wskutek nocnej burzy uległaś dalszej destrukcji, masz uszkodzoną pamięć, iskrzysz się i trzeszczysz jak kupa zardzewiałego szmelcu pod napięciem. Natychmiast połącz mnie ze sztabem służb kontrolnych na orbicie!

Musiałem zabić sondzie porządnego ćwieka, bo tym razem zapanowała dłuższa cisza. Nawet trzaski i iskrzenie ustały.

— Nic z tego — powiedziała wreszcie, ze źle ukrywaną, jak mi się wydawało, satysfakcją. — Burza uszkodziła także moje nadajniki. Zablokowały się kontakty. Nie mam połączenia z orbitą.

Mogło to być bezczelne łgarstwo. Po uszkodzonej maszynie, która wyłamała się z przypisanego jej programu, wszystkiego się można było spodziewać. Ale nie zamierzałem się poddawać.

— W takim razie — powiedziałem — przekaż mnie na orbitę!

— Na orbitę?!

Skoro nadajnik nie działa, muszę udać się osobiście z meldunkiem na orbitę. I nie próbuj mi wmawiać, że agregat transferu nie działa. Sama przecież chciałaś mnie przenieść przed chwilą do Tadżykistanu.

Tym razem zaszachowałem ją skutecznie.

— Obawiam się, że możesz nie przetrzymać transferu — rzekła.

— Odkąd to tak troszczysz się o mnie? — zadrwiłem.

— Agregat wprawdzie wciąż jeszcze działa, ale jest uszkodzony. Na tak dużych odległościach może dojść do przykrych niespodzianek.

— Czyżby?

— Dezintegracja przejściowa trwać może dłużej i lękam się, że będzie bolesna! — wyraźnie chciała mnie zniechęcić.

— Wytrzymam — rzekłem twardo.

— Poza tym może być niepełna — postraszyła mnie.

— Co to znaczy?

— Możesz być odtworzony na orbicie z usterką, na przykład bez wątroby, bez ręki, albo, nie daj Boże bez mózgu. Pomyśl o tym.

Lecz ja pomyślałem raczej o niezasłużonych cierpieniach, jakich doznaję na Ziemi z powodu Agaty i zdecydowałem się podjąć ryzyko.

— Dziękuję za ostrzeżenie — rzekłem chłodno — ale jednak spróbuję, sondo.

— Jak chcesz — zaskrzypiała — żebyś tylko nie żałował! Uprzedziłam cię.

— Będę pamiętał, a teraz do dzieła! Nie marudź, stara!

— No więc połóż się i zastygnij jak kamień! Próbuję cię podłączyć ostrożnie... Wstrzymaj oddech! Nie ruszaj się! W tym stanie agregatu każde najmniejsze nawet drgnięcie może ci poważnie zaszkodzić!

Zacisnąłem zęby, padłem na murawę i leżałem jak trup wpatrując się w pędzące po niebie kłębiaste chmury. Ból przenikał mnie na wskroś, rozsadzał każdy atom mego ciała, a potem wszystko zaczęło wirować wokół mnie, a może to ja sam wirowałem coraz szybciej i boleśniej, aż straciłem przytomność.

*godzina?, stacja orbitalna*

Ocuciła mnie bijąca zewsząd światłość, jakby tysiąc słońc skupiło się naprzeciw mnie i raziło swymi promieniami. Pojąłem. Jestem w pasażu kontrolnym na orbicie. Przymknąłem porażone oczy i jak ślepiec powiodłem niespokojnie ręką po całym ciele, czy jestem odtworzony w porządku i czy czegoś nie brakuje... Niczego nie brakowało prócz... włosów i paznokci. Byłem dokładnie łysy, moja głowa wyglądała jak polerowane jajo, a pozbawione paznokci palce przypominały jakieś wstrętne macki czy pokraczne czółki głowonogów...

Zważywszy na awarię agregatu powinienem być raczej zadowolony z wyniku reintegracji — obyło się niby małym kosztem, a jednak zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie, co tu gadać — byłem przywiązany do moich włosów i paznokci.

Nagle światła przygasły, poczułem przyjemny ruch powietrza i usłyszałem głos:

— Mówi nadinspektor służby kontrolnej Ugg. Skąd się tu wziąłeś?

— Z Ziemi — odparłem siląc się na spokój.

— Jakim cudem, do licha?

— Normalna droga transferu.

— To jakieś niedopatrzenie! Nie było zgody na transfer. Twój transfer jest nielegalny.

— Ale przecież sonda...

— Wykorzystałeś podstępnie jej awarię...

— Sytuacja była krytyczna, kontakt przerwany! Kiedy nie mogłem porozumieć się z wami na odległość, pozostało mi tylko — udać się tu osobiście.

— Kłamiesz! Połączenie działało...

— To w takim razie sonda mnie okłamała!

— W dodatku nie wiemy nawet kim jesteś?

Cdn.

1

2

# STUDENCI I WIKINGOWIE

## Bieszczadzkie obrazki...

Tym razem znajdujemy się w Czarnej. Stanica wrocławska położona jest naprawdę pięknie. Ale czy w Bieszczadach mogłoby być inaczej?!

Wstępujemy „w progi" Harcerskiej Alma Mater Bieszczady '90, bowiem życie na stanicy toczy się tego lata na wzór dawnego życia studenckiego. Zadecydowali już o tym uczestnicy spotkań przedobozowych, teraz więc obozowicze studiują pilnie m.in. na „Wydziale doświadczalnym akademii rolniczej", „Katedrze słupka i pręcika", „Katedrze inseminacji roślin"... Jak na prawdziwych a dawnych żaków przystało, nie mniej chętnie się bawią: mieli otrzęsiny, Żakinadę, Juvenalia, pod koniec obozowych studiów czeka ich zaś — sesja egzaminacyjna!

— *Nie tak łatwo będzie zdobyć patent drużynowego* — wyjaśnia druh Naja, ulubieniec całego Vratislavias Universitas Svirus Skautus, czyli kursu drużynowych zuchowych. — *Nikt nie otrzyma go „na wyrost". Widzę kilku pewniaków, reszta będzie mogła się pochwalić jedynie zaświadczeniem o ukończeniu kursu. Ale to nie powód do zmartwienia, ponieważ nasz krąg instruktorów zamierza pracować z uczestnikami i opiekować się nimi przez cały rok. A ponadto chodzi nam tu głównie o to, by jak najwięcej z nich zarazić „świrusem harcerskim".*

Wydaje się, że zarażenie w niektórych przypadkach już nastąpiło, skoro Grażyna i Dorota przysięgają całkiem poważnie, że po powrocie do Wrocławia założą „na sto procent!" drużynę zuchową w domu dziecka. Zapraszają, by przyjechać i sprawdzić.

„Svirusy Skautusy" wracają właśnie ze szkoły we wsi, gdzie w praktyce, to znaczy podczas zabawy z tutejszymi dziećmi, sprawdzały poziom swoich umiejętności. Są tak zadowolone, jakby wszystko udało im się lepiej niż dobrze. Okazuje się, że równie zadowolone są z całego obozowego życia: z tego, że uczą ich i bawią się wspólnie ci właśnie, a nie inni instruktorzy (szczególnie Naja i Kot); z tego, że mają... pobudkę, mycie, gimnastykę, apel i półgodzinne śpiewanki przy gitarze jeszcze przed śniadaniem; z arcyciekawych wykładów np. na temat pychofizycznego rozwoju dziecka, wykładów, które przeradzają się w ożywione rozmowy, wymianę doświadczeń, a kończą zabawami i pląsami.

— *Cała nasza pięćdziesiątka zgrała się jak nie wiem co!* — oczy Kate śmieją się zza okularów. — *Wyraźnie tu dziecinniejemy, każdą chwilę poświęcając na zabawę. Ale równie dobrze bawimy się podczas nauki teatru zuchowego, majsterki, wędrówek w góry, biegów patrolowych, a już szczególnie alarmów przeciwpożarowych. Naprawdę!*

— *No bo, czy to nie wspaniałe, kiedy właśnie dzięki PPOŻ mamy za jednym zamachem pobudkę, gimnastykę i... superporządek w namiotach?* — uzupełnia Aneta.

Okazuje się też, że problemów tu po prostu nie ma, gdyż Rada Stanicy natychmiast je rozwiązuje. A na dodatek jeszcze Naja obiecał, i obietnicę tę solennie wypełnia, że każdego chętnego będzie indywidualnie uczył grania na gitarze. Nie ma więc co się dziwić, że zdobyli najwięcej nagród na Festiwalu Piosenki Harcerskiej na Wołosatem. Żeby to poprzeć dowodami, śpiewają, rzeczywiście ładnie, na głosy „Bieszczadzkie reggae".

— *Tylko skromność nie pozwala nam powiedzieć, że w ogóle jesteśmy NAJ* — śmieją się.

Z rozmowy z komendantem stanicy Jerzym Żmudą, druhną Aldoną Matyjek i Nają, czyli Jackiem Pietraszkiewiczem, dowiadujemy się, że w tym roku nie było już podpisywania umów z gminą na malowanie krawężników, grabienie, uprzątanie pól... Teraz po prostu dawna tzw. praca na rzecz Bieszczad ogranicza się do tego, że harcerze idą na zwiad, by znaleźć w okolicach ludzi naprawdę potrzebujących pomocy i, rzecz jasna, pomocy tej udzielają. Natomiast, jak przez ostatnich kilkanaście lat, w tej stanicy nie zrezygnowano ani z totemów przy namiotach, ani z flagi na maszcie na środku placu, ani też z porannych apeli.

— *Odrobina porządku i dyscypliny nie zaszkodzi* — mówi druh komendant.

A jak to wygląda na Wołosatem, w stanicy kieleckiej, która tak czynnie (chociażby organizowanie rajdów dla innych stanic) uczestniczy w bieszczadzkim harcerskim życiu? W co tam się bawią? Jak pracują?

Trafiamy akurat na 13 dzień obozu. Zgodnie z tradycją tego dnia uczestnicy powinni przejąć w nim całkowitą władzę. Tym razem jednak czekają na powrót wielu kolegów z kolejnego właśnie Rajdu Bieszczadzkiego.

Dwie Anie i Ewa, które pełnią akurat wartę przy wejściu do obozu — wszystkie z podobozu „Wierch", wszystkie po raz pierwszy w Bieszczadach — wspominają do dziś alarm kangurkowo-gumiakowy podczas trzeciego dnia obozu, kiedy to o 4 rano, podczas uroczystego apelu otrzymały swoje pierwsze „stanicówki". Czekają z niepokojem, ale i niecierpliwością na chrzest bieszczadzki, kiedy to, na pewno w nocy, zostaną — znów zgodnie z tradycją — wrzucone albo do Wołosatki albo do Szczawinki.

Bardzo podobają im się zielone patrole, zbieranie śmieci na szlakach turystycznych: Rozsypaniec — Halicz — Tarnica; Tarnica — Szeroki Wierch — Ustrzyki Górne — Wołosate, a także Wołosate — Tarnica — Wołosate. Wychodzą ze stanicy trzy czteroosobowe patrole dziennie. A śmieci i tak zawsze jakieś znajdą. Najwięcej na Tarnicy. Przy okazji trochę się powędruje, a tego nigdy nie za wiele, nawet jeśli odbyło się już przedtem prawdziwe wędrówki dwu- i czterodniowe.

O pracy też się tu nie zapomina. Pracują w lesie — znoszą pocięte bale i układają je w sągi. Całkiem to lubią, mimo że nieraz bywa ciężko, wiedzą też dobrze, że chorągiew podpisała z tutejszym nadleśnictwem umowę a zapłata za tę ich pracę znacznie obniża koszty obozu.

Naszą rozmowę przerywa dwu dziarskich Wikingów. Robert i Marcin z „Halicza" przyszli przejąć wartę.

Te stroje? Już w maju w Skarżysku-Kamiennej postanowili, że będą się bawić właśnie w Wikingów.

— *Bo przecież oprócz patroli i pracy powinno się mieć także w programie sporo dobrej zabawy, prawda? Nawet jeśli skończyło się już 18 lat. I nawet jeśli na przedobozowym spotkaniu inni wypięli się na nasze propozycje.*

No więc już w maju zaczęli studiować wszystkie dostępne książki o życiu rycerzy północy, by móc następnie zarówno nazwy, jak i pewne elementy obrzędowości przenieść do swego obozu. Zarówno pionierka obozowa jak i różne zabawy czy gry terenowe robione są pod Wikingów: nauka węzłów, turniej wikingowski, poszukiwanie skarbu, Odyna... Przygotowanie strojów zajęło im wprawdzie sporo czasu, ale za to jakie efekty... Starzy bieszczadnicy są trochę rozżaleni, że inne podobozy nie włączają się do ich zabawy, że jeśli sami czegoś nie wymyślą, na stanicy nic właściwie się nie dzieje...

Druh komendant Stefan Kalinowski, który przyjechał tu już po raz 13, a zaczynał kiedyś oczywiście jako zwykły uczestnik operacji, jest przekonany, że pobyt harcerzy na Wołosatem daje sporo korzyści zarówno im, jak i Parkowi Narodowemu. I stąd zachowanie wielu sprawdzonych do tej pory form zajęć, jak choćby zdobywanie uprawnień strażników przyrody.

— *Proszę jeszcze dodać* — zatrzymuje mnie — *że jedyna płatna kadra to szefowa i pomoce w kuchni. Cała reszta pracuje społecznie w ramach swoich urlopów i wakacji.*

Przyznacie, że brzmi to mile dla ucha, tym bardziej, iż nie jest to pierwsza bieszczadzka stanica, w której słyszymy podobne zapewnienia. A więc ludziom się jeszcze chce!

Żegnamy się z członkami komendy Harcerskiego Lata Bieszczady '90. Odwiedzili już wszystkie stanice i mogą nas zapewnić, że na 15 co najmniej 6 — 7 zasługuje na dobrą ocenę. Mało to czy dużo? Osądźcie sami.

Sami również zdecydujcie, która ze stanic przedstawionych w „ŚM" najbardziej Wam się podobała. Ucieszymy się, jeśli podzielicie się z nami swoimi opiniami. Zapewne niejeden z Was w bliższej lub dalszej przyszłości zawita na którąś z nich już jako harcerz starszy. Ciekawe, jak chciałby spędzać czas w harcerskich górach...

**EWA KOSIŃSKA**

Fot. **MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

# JOAN COLLINS — ta intrygantka Alexis

DOKOŃCZENIE ZE STR.4

starszy od niej o 16 lat **Maxwell Reed**. Rozstali się w atmosferze skandalu. Drugim mężem ślicznej Joan został producet filmowy **Ron Kass** — to małżeństwo przetrwało 12 lat. Ron — były właściciel firmy wydającej płyty Beatlesów — Apple Records, jest ojcem Katy i... w momencie rozwodu nagle zażądał, by aktorka zrzekła się praw do córki. Joan oczywiście nie zgodziła się na to i skandal był gotów. Po latach chory na raka Ron przyznał, że Joan nie zasłużyła na piekło, jakie jej wtedy zgotował. Rozwód z trzecim z kolei mężem — aktorem **Anthonym Newley**, ojcem dwojga kolejnych dzieci — **Tary** i **Sashy**, kosztował gwiazdę fortunę. No i teraz rozpadł się związek z 15 lat od niej młodszym Peterem Holmem, który ją opuścił dla innej...

— *Nie, Joan nie jest żadną uwodzicielką. W niczym nie przypomina Alexis z „Dynastii", choć tylu mężczyzn odgrywa rolę w jej życiu. Ta kobieta po prostu nie ma szczęścia. Boi się samotności, a z biegiem lat traci nadzieję na stworzenie szczęśliwej rodziny. Pieniądze, które zarabia, nie przynoszą jej szczęścia.* Tak twierdzą darzący gwiazdę dużą sympatią koledzy z filmowych planów. A gwiazdy rzadko dają się lubić. Ich kaprysy niejednemu producentowi potrafią zatruć życie. Joan też była do nich zdolna — przede wszystkim dyktowała, w co ma być na planie „Dynastii" ubrana (a nie były to suknie tanie i skromne) oraz wtrącała się do obsady. Nigdy nie stawała przed kamerą z aktorem, którego wcześniej osobiście nie zaakceptowała. **Aaron Spelling** — słynny producent „Dynastii" narzekał na te „humory" Joan, ale tylko trochę... — *Kaprysy tej gwiazdy w ostatecznym rozrachunku zawsze się opłacają* — stwierdził.

**EWA BIELSKA**

Fot. **„Ciné Télé Revue"**

## UŚMIECH NUMERU

**PANI MĄDRALOWA do swojego syna przy obiedzie:**

**— Kiedy ty się wreszcie nauczysz porządnie jeść nożem i widelcem?**

**— Jeśli będę trzymał w rękach nóż i widelec, to w której ręce mam trzymać kotlet?!**

★

**STRASZNY skąpiec spotyka drugiego strasznego skąpca:**

**— Wiesz, nasza drużyna piłkarska po ośmiu latach wznowiła treningi!**

**— Zawsze twierdziłem, że kiedyś znajdą tę zgubioną piłkę!**

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Redaguje kolegium: **Jan Orgelbrand oraz Ewa Drobnik, Wanda Kobylecka, Tomasz Kłobowski, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.**
Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658.
Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61; z-cy red. nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy – 21-98-28; fotoreporterzy – 21-98-28.
Oddział redakcji: ul. 3 Maja 7, 40-003 Katowice, telefon 59-91-10, telex 315327. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403.
Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa nr 370015-5757. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53.
Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: własny
LAMANIE: Supergraf Sp. z o.o., Warszawa ul. Rakowiecka 32, tlx 81-48-86, tel. 49-09-36, 49-32-31 w. 297
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi.

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 93 (4799)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

# Kleks w krainie zbuntowanych luster

SCENARIUSZ I RYSUNKI Szarlota Pawel



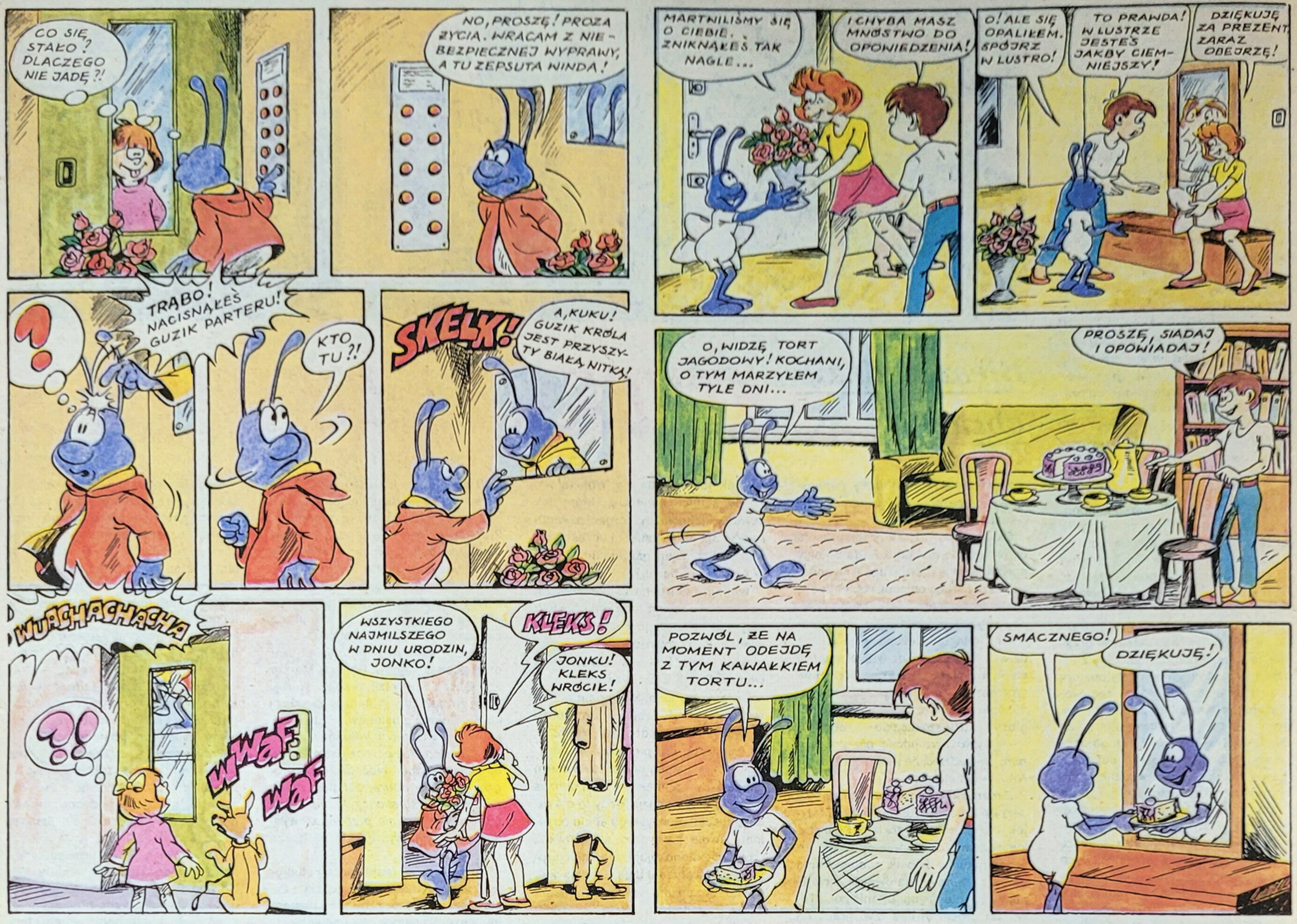

Redaguje **WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI**

Autorką mego portretu jest **Małgosia Milewska**, którą zapisuję do Rzepklubu.

## NOWE PAPIEROSY!

Zaprojektowała **Ala Rzeźniczuk**, którą zapisuję do Rzepklubu.

Cześć! Oto fragment listu od Darka i Jarka P.: *„Kasia (nasza starsza siostra) wróciła wczoraj z wakacji. Czekaliśmy na nią z radością, a ona weszła, nie zdejmując plecaka buchnęła twarzą w poduszkę i w ryk! Nic nie rozumieliśmy, tata też. Tylko mama spokojnie zamknęła drzwi i powiedziała: — Nic się nie stało. Zakochała się...'*

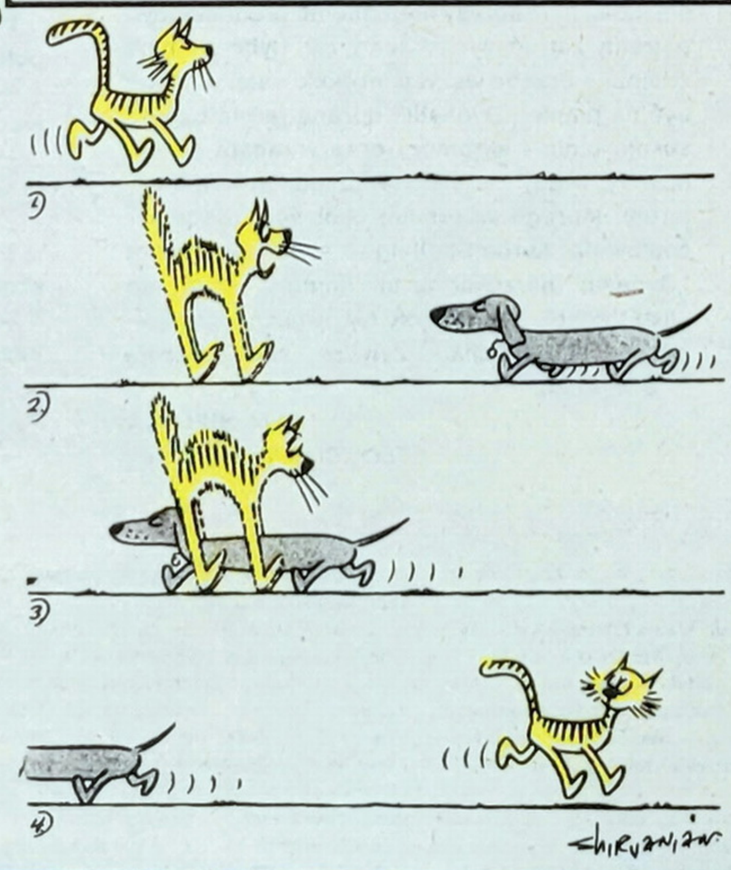


**— Do czego zacumowałeś łódkę, ofermo?!...**